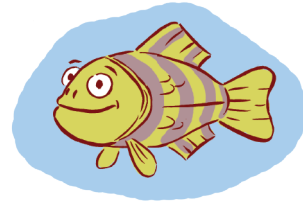


Magiczna tratwa, czyli o tym, warto być dobrym dla wszystkich

Pokoloruj
flagę kraju



Czy kiedy jesteśmy dobrzy dla innych, to świat może się stać lepszy dla nas wszystkich? Posłuchajcie historii Ganisha, chłopca o wielkim sercu, który starał się pomóc swojej rodzinie, ale nie chciał tego robić kosztem innych. Zobaczcie też, że jak ważne jest dbanie o przyrodę...

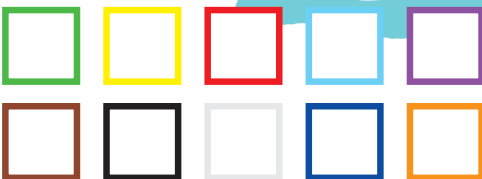


Propozycje do rozmowy z dzieckiem po wysłuchaniu bajki:

1. Co wydarzyło się, gdy Ganish wypłynął z tatą na połów ryb?
2. Dlaczego Ganish nie zgodził się na ścięcie hebanowego drzewa?
3. Co to znaczy: mieć dobre serce?

Zadania rysunkowe dla dziecka po wysłuchaniu bajki:

1. Ganish z tatą łowią ryby. Wpisz litery z ryb w kwadraty o tym samym kolorze pod rysunkiem, a następnie odczytaj hasło.



BAJKA: Magiczna tratwa, czyli o tym, że warto być dobrym dla wszystkich

Mama, tata i troje rodzeństwa żyli w skromnej, rybackiej chatce nad samym brzegiem Morza Południowochińskiego. Morze to nie tylko dla dorosłych, lecz także dla dzieci było niemal jedynym źródłem utrzymania. Najstarszy z rodzeństwa – chłopiec o imieniu Ganish – świetnie pływał i szybko biegał. Nade wszystko jednak ważne było to, że miał, tak jak wszyscy członkowie jego rodziny, bardzo dobre serce. Ganish często wyruszał w morze z tatą, pomagał mu też w naprawie tratw. Ojciec Ganisha był bowiem nie tylko rybakiem, ale i rzemieślnikiem. Potrafił zreperować każdą, nawet zupełnie zniszczoną tratwę, chociaż nie posiadał własnej. By ją zrobić, brakowało mu czasu, a na kupno nie miał pieniędzy. Wypożyczał więc tratwę dla siebie, płacąc częścią złowionych ryb.

Pewnego ranka, gdy Ganish razem z tatą wypłynęli na połów, morze wydało im się podejrzanie spokojne.

– Ryby się pochowały i pewnie nici z naszego jedzenia – smutno rzekł ojciec chłopca. Wiedział, co mówi, bo zdarzało im się pożyczać jedzenie od sąsiadów.

– Tak, tato – potwierdził z nietęgą miną chłopiec i spojrzał w wodę błagalnym wzrokiem z nadzieją, że tym razem wyciągną sieć obciążoną ciężarem ryb i krewetek... Nic z tego... Ani jednej małej rybki, nawet rozgwiazdy...

– Musimy poszukać miejsca, gdzie ryb jest więcej – oznajmił ojciec. I pożeglowali znacznie dalej niż zazwyczaj.

W pewnym momencie Ganish dostrzegł w oddali maszt starej tratwy dryfującej niedaleko wyspy.

– Tato, tato! – krzyknął chłopiec. – Podpłynmy bliżej, tam jest jakiś wrak! Może ktoś potrzebuje naszej pomocy!

Ojciec nie zastanawiał się nawet chwili. Wiedział, że trzeba ruszać na pomoc. Tratwa okazała się jednak pusta i niemal całkiem zrujnowana. „Pewnie dryfuje już bardzo, bardzo długo”, pomyślał rybak, bo dobrze znał się na zepsutych tratwach.

– Tato, przywiążmy ją do naszej, może te deski uda się na nowo poskładać i uszczelnić dziury. Mielibyśmy wówczas to, czego nam bardzo brakuje... własną tratwę – poprosił chłopiec.

– Hm... część drewna wygląda zdrowo, kilka wiązań też dałoby się ocalić, lecz tratwa wymaga sporego remontu. – Rybak pogładził się z zadumą po długiej brodzie. – Pomożesz mi, synku?

– Tak, pomogę, i moi bracia też pomogą, choć są jeszcze mali. Powiem im, co mają robić, razem na pewno nam się uda! – ucieszył się Ganish i pomimo ciężkiego dnia na morzu wracał do domu bardzo szczęśliwy. Niósł w sobie ogromną nadzieję, że ciężką pracą można wiele osiągnąć. W głębi duszy przeczuwał też, że tej tratwie należy dać drugie życie. Że może jest w niej nawet coś magicznego...

– Mamo, mamó, znaleźliśmy starą, dziurawą tratwę! – skakał z radości najstarszy z trzech braci, gdy już przybyli do domu.

– Dziecko, przecież to ruina... Nie mamy nawet kawałka drewna ani choć metra liny, by to poskładać

– złapała się za głowę matka.

W kolejnych dniach rodzina musiała zrezygnować z połowu, więc w domu było mniej jedzenia. Remont tratwy zabrał dużo czasu – przez wiele dni wszyscy wstawali jeszcze przed wschodem słońca, aby naprawiać znaną tratwę.

Po pewnym czasie konieczna okazała się wyprawa w głąb wyspy do lasu, by znaleźć drewno niezbędne do wykonania brakujących elementów. Poprzedniej nocy nad smoczą wyspą Pulau Tioman przeszła burza i dokonała ogromnych zniszczeń. Rodzice Ganisha bali się, że burza powróci, ale musieli wyruszyć. Brakowało im już jedzenia i trzeba było dokończyć tratwę.

Ciężko stawiało się kroki bosymi stopami na podmokłym gruncie. W pewnym momencie wędrownicy rodzina natrafiła na dorodne drzewo hebanowe.

– To drzewo nam się przyda, trzeba je ściąć – orzekł ojciec i wyjął z torby siekiere.

Ale Ganish rozejrzył się i zaprotestował:

– Nie, tato, to drzewo żyje. Nie ścinajmy go, przecież wtedy umrze... Dookoła jest tyle połamanych gałęzi po nocnej burzy, tyle lian. One nam wystarczą.

– Dajmy szansę temu drzewu – poparła syna matka i natychmiast wzięła się do pracy.

Późną nocą przytargali drewno powiązane lianami do swojej chaty, a od wczesnego rana znów pracowali przy tratwie. Po kilkunastu godzinach tratwa była gotowa. Już zmierzchało, gdy mama zawiesiła na maszcie własnoręcznie uszyty żagiel. Potem zmęczona rodzina przysiadła na piasku, podziwiając efekt swojej pracy.

Gdy tratwa jakby drgnęła, nikt tego nie zauważył, bo wszyscy już spali...

Ganishowi przez całą noc śniło się, że na tratwie mieszka duch hebanowego drzewa, które ocalił od zguby. Duch ten obiecał czuwać nad rodziną Ganisha i pomagać jej w ciężkich czasach. Cała przyroda jest mu posłuszna i nawet ryby same wskazują do sieci.

– Piękny sen... gdyby tylko okazał się prawdziwy – marzył o świcie chłopiec.

Rankiem rodzina dumna ze swojej nowej tratwy wypłynęła na połów. Nie minęła godzina, gdy wydarzyło się coś dziwnego – tratwa zaczęła delikatnie skręcać, pchana tajemniczą siłą. Ojciec próbował zmieniać kurs, ale bezskutecznie. A tymczasem do sieci napływało coraz więcej ryb. Gdy już była pełna, na horyzoncie pojawił się ląd. To była wyspa z żyzną ziemią i owocami, otoczona morzem gęstym od ryb. Jakby czekająca na rodzinę Ganisha.

No i Ganish wraz z mamą, tatą i rodzeństwem zamieszkali na życiodajnej wyspie. Nigdy już nie cierpieli głodu.

– Dziękuję ci, duchu hebanowego drzewa – powtarzał co wieczór chłopiec.